

# Mikromegas



VOLTAIRE

# Mikromegas<sup>1</sup>

HISTORIA FILOZOFICZNA

(1752)

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## I. PODRÓŻ PEWNEGO MIESZKAŃCA GWIAZDY SYRIUSZOWEJ NA PLANETĘ SATURNA

Na jednej z planet kręcących się dokoła gwiazdy imieniem Syriusz<sup>2</sup> żył pewien młody człowiek, bardzo rozgarnięty, którego miałem zaszczyt poznać w czasie ostatniej podróży, jaką podjął na nasze mrowisko. Nazywał się Mikromegas, które to imię bardzo jest właściwe dla wszystkich wielkości. Miał osiem mil<sup>3</sup> wysokości; przez osiem mil rozumieć dwadzieścia cztery tysiące kroków geometrycznych, po pięć stóp<sup>4</sup> każdy.

Ten i ów z geometrów, ludzi na każdym kroku użytecznych ludzkości, weźmie natychmiast pióro do ręki i wykryje, iż skoro pan Mikromegas, mieszkaniec krainy Syriusza, liczy od głowy do nóg dwadzieścia cztery tysiące kroków, co czyni sto dwadzieścia tysięcy stóp królewskich, my zaś, mieszkańcy Ziemi, liczymy tylko pięć stóp, a nasza Ziemia ma dziewięć tysięcy mil obwodu, znajdzie, powiadam, iż glob, który go wydał, musi bezwarunkowo posiadać ściśle dwadzieścia jeden milionów sześćset tysięcy razy więcej obwodu niż nasza mała Ziemia<sup>5</sup>. Nic prostszego i bardziej pospolitego w naturze. Państwa niektórych mocarzy Niemiec lub Włoch, które można obejść w ciągu pół godziny<sup>6</sup>, w porównaniu z cesarstwem tureckim, moskiewskim lub chińskim są jedynie bardzo słabym obrazem zdumiewających różnic, jakie natura stworzyła między istotami.

Skoro postać Jego Ekscelencji posiadała wzmiankowaną przeze mnie wysokość, wszyscy nasi rzeźbiarze i malarze zgodzą się bez trudności, że mógł on mieć w pasie jakie pięćdziesiąt tysięcy stóp królewskich obwodu, co stanowi proporcję nader przyzwoitą. Ponieważ nos wynosił trzecią część długości pięknej twarzy, piękna zaś twarz stanowiła siódmą część wzrostu pięknego ciała, trzeba się zgodzić, że nos naszego Syryjczyka liczył sześć tysięcy trzysta trzydzieści trzy stóp królewskich z ułamkiem<sup>7</sup>, co było do udowodnienia.

Co do umysłu, jest to jeden z najbardziej oświeconych, jakie znałem; wie mnóstwo rzeczy; wynalazł też sam niejedno. Nie miał jeszcze dwustu pięćdziesięciu lat i studio-

<sup>1</sup>*Mikromegas* — fantastyczne imię ulepione z dwóch greckich wyrazów: *micro*: mały, i *mega*: duży. Utwór ten, skreślony pod wpływem *Podróży Guliwera*, zawiera sporo złośliwych aluzji w kierunku Fontenelle'a, sekretarza Akademii, który przedstawiony jest tu pod postacią karla z Saturna. Fontenelle, wówczas starzec 95-letni, zażywał ogromnego powodzenia jako popularyzator zdobytych wiedzy przyrodniczej dla użytku światowej publiczności; najgłośniejsze są jego *Rozmowy o mnogości światów*, przedstawione istotnie w formie rozmowy z margrabiną de Lambert. [przypis tłumacza]

<sup>2</sup>*Syriusz* — najjaśniejsza gwiazda nocnego nieba, jedna z najbliższych Słońcu. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*mila* — daw. miara odległości; w XVIII-wiecznej Francji, zależnie od regionu licząca od ok. 4 km do ok. 5 km. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*stopa* — daw. miara długości, licząca ok. 30 cm. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*ściśle dwadzieścia jeden milionów sześćset tysięcy razy więcej obwodu niż (...) Ziemia* — jedyny możliwy do uzyskania podobny wynik rachunków to 216 000 000 mil obwodu. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Państwa niektórych mocarzy Niemiec lub Włoch, które można obejść w ciągu pół godziny* — ówczesne Niemcy były rozdrobione na około trzysta państw. Na Włochy składało się kilkanaście państw, część z nich była bardzo niewielka (np. Republika Lukki, San Marino). [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*sześć tysięcy trzysta trzydzieści trzy stóp królewskich z ułamkiem* — wynik uzyskany, gdy długość twarzy stanowi jedną szóstą wzrostu, a nie jedną siódmą. [przypis edytorski]

wał, wedle zwyczaju, w najsłynniejszym kolegium swej planety, kiedy siłą swego umysłu odgadł więcej niż pięćdziesiąt twierdzeń Euklida<sup>8</sup>, czyli o osiemnaście więcej niż Błażej Pascal<sup>9</sup>, który rozwiązawszy ich wśród zabawy trzydzieści dwa, został później dość średnim geometrą, a bardzo lichym metafizykiem<sup>10</sup>. Mając około czterystu pięćdziesięciu lat, na schyłku dzieciństwa, bawił się sekcjonowaniem owych drobniutkich owadów, które nie mają ani stu stóp średnicy i umykają się zwyczajnym mikroskopom. Napisał o tym książkę nader ciekawą, która ściągnęła nań nieco kłopotów. Mufti<sup>11</sup> tego kraju<sup>12</sup>, wielki wścibski i równie wielki nieuk, znalazł w jego dziele twierdzenia podejrzone, nieprawomyślne, zuchwałe, heretyckie, cuchnące herezją i zaczął go prześladować. Chodziło mianowicie o to, czy zasadnicza istota pcheł na Syriuszu jest tej samej natury co ślimaków. Mikromegas bronił się z wielką ciętością; pozyskał kobiety dla swego stronnictwa: proces trwał dwieście dwadzieścia lat. Wreszcie mufti uzyskał wyrok potępiający książkę z ust mężów uczonych w prawie, którzy jej nie czytali; autor otrzymał rozkaz niepojawiania się na dworze przez przeciąg ośmiuset lat.

Wygnanie z dworu, który roił się od intryg i małostek, nie zmartwiło go zanadto. Ułożył bardzo ucieszną piosnkę na muftiego, co było temu dygnitarzowi dosyć obojętne; po czym puścił się w podróż od planety do planety, aby „wysztalcić umysł i serce”, jak to powiadają. Ci, którzy podróżują jedynie w kariolce pocztowej<sup>13</sup> lub berlinkie<sup>14</sup>, będą niewątpliwie zdumieni ekwipażami<sup>15</sup> owych planet; my, ludzie, bowiem na naszej kupce gliny nie wyobrażamy sobie nic poza naszymi zwyczajami. Podróżnik ów znał doskonale prawa ciężenia i wszystkie siły przyciągające i odpychające. Posługiwał się nimi tak zręcznie, iż to przy pomocy słonecznego promienia, to za pośrednictwem komety wędrował wraz ze swą kompanią od globu do globu, jak ptak buja z gałęzi na gałąź. Przebiegł w krótkim czasie Drogę Mleczną; zmuszony jestem wyznać, iż nie widział zgoła poprzez gwiazdy, jakimi jest usiana, owego pięknego empiryjskiego nieba<sup>16</sup>, które znakomity wikary Derham<sup>17</sup> ujrzał, jak się chlubi, na końcu swej lunety. To nie znaczy, bym twierdził, iż pan Derham źle widział, niech mnie Bóg zachowa! Ale ostatecznie, Mikromegas był na miejscu, jest to dobry obserwator, słowem, nie chcę się sprzeciwiać nikomu. Mikromegas, zasterowawszy umiejętnie, dostał się na Saturna<sup>18</sup>. Mimo iż przyzwyczajony do oglądania nowych rzeczy, w pierwszej chwili, widząc małość globu i jego mieszkańców, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu wyższości, jaki wymyka się niekiedy nawet najroztropniejszym. Ostatecznie bowiem Saturn jest ledwie dziewięćset razy większy od

<sup>8</sup>Euklid a. Euklides (ok. 300 p.n.e.) — czołowy matematyk grecki; w swoich *Elementach* podsumował ówczesną wiedzę matematyczną i jako pierwszy przedstawił ją w formie systemu wniosków z zaproponowanego przez siebie zestawu aksjomatów, czyli fundamentalnych tez uznawanych za prawdziwe i niewymagających dowodzenia. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Pascal, Blaise (1623–1662) — francuski matematyk, fizyk, wynalazca; zajmował się geometrią, analizował metodę aksjomatyczną, współtworzył rachunek prawdopodobieństwa; po 1654 porzucił nauki ścisłe na rzecz filozofii i teologii; powstały wówczas jego najsłynniejsze dzieła: *Mysli* i *Prowincjałki*; imię Błażej stanowi pol. odpowiednik właściwego imienia Pascala. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Pascal (...) został później dość średnim geometrą, a bardzo lichym metafizykiem — duch żarliwości religijnej, jaki przenikał osobę i pisma Pascala, czynił go Wolterowi szczególnie antypatycznym. [przypis tłumacza]

<sup>11</sup>mufti — muzułmański znawca prawa religijnego, wydający oficjalne orzeczenia w budzących wątpliwości sprawach prywatnych i państwowych. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>mufti tego kraju (...) wielki wścibski i równie wielki nieuk — teatyn Jean-François Boyer (1675–1755), [biskup i członek Akademii; red. WL], który prześladował *Listy filozoficzne* Woltera za twierdzenie, iż własności duszy człowieka rozwijają się równocześnie z jego organami, tak samo jak właściwości duszy zwierząt. [przypis tłumacza]

<sup>13</sup>kariolka pocztowa — lekki, odkryty powóz jednokonny, służący do przewozu przesyłek pocztowych. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>berlinka — czterokołowy powóz na resorach, z komfortowym nadwoziem w kształcie zamkniętego pudła. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>ekwipaż (z fr. *équipement*) — przest.: ogół rzeczy potrzebnych do wygodnej podróży, w szczególności zaprzęg, pojazd, wyposażenie, bagaż. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>empiryjskie niebo — dziś popr.: niebo *empirejskie*, znajdująca się za sferą gwiazd najdalsza, najbardziej zewnętrzna sfera wszechświata, będąca siedzibą Boga, miejscem pobytu aniołów i świętych. Idea hierarchii kosmicznych niebios, coraz odleglejszych od środka świata, kwitła w systemie geocentrycznym, w heliocentryzmie stopniowo traciła na znaczeniu i ostatecznie została porzucona. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Derham, Wilhelm (1657–1735) — uczonec ang., autor dzieła pt. *Teologia astronomiczna*, w którym dowodzi istnienia Boga na podstawie cudów przyrody. [przypis tłumacza]

<sup>18</sup>dostał się na Saturna — w czasach Woltera Saturn był ostatnią ze znanych planet, położoną najdalej od Słońca, a więc pierwszą, na którą mógł się dostać przybysz spoza Układu Słonecznego. [przypis edytorski]

Ziemi<sup>19</sup>, a obywatele tego kraju są to karły, mające ledwie tysiąc łokci wzrostu lub coś koło tego. Zrazu przybysz pożartował sobie z tego ze swoją swiłą, tak mniej więcej, jak muzyk włoski, przybywszy do Francji, podśmiechuje się z muzyki Lulliego<sup>20</sup>. Ale ponieważ Syryjczyk miał nieco oleju w głowie, zrozumiał rychło, iż osoba obdarzona myślą może nie być śmieszna, mimo że ma tylko sześć tysięcy stóp wysokości. Napelniwszy z początku mieszkańców Saturna przestrachem i zdumieniem, zżył się z nimi stopniowo. Zawarł ścisłą przyjaźń z sekretarzem akademii Saturna, człowiekiem nader światłym, który po prawdzie nic nie wynalazł, ale zdawał bardzo dobrze sprawę z wynalazków drugich i z niejakim talentem uprawiał małe wierszyki i duże rachunki. Przytoczę tu, ku zadowoleniu czytelników, osobliwą rozmowę, jaką jednego dnia Mikromegas odbył z panem sekretarzem.

## II. ROZMOWA MIESZKAŃCA SYRIUSZA Z MIESZKAŃCEM SATURNA

Skoro Jego Ekscelencja położyła się, sekretarz zaś zbliżył się do jej twarzy, Mikromegas rzekł:

- Trzeba przyznać, że natura jest bardzo różnorodna.
- Tak — rzekł Saturnijczyk — natura jest niby klomb, którego kwiaty...
- Ech — przerwał tamten — daj pokój swoim klombom.
- Jest — podjął sekretarz — niby wieniec blondynek i brunetek, których stroje...<sup>21</sup>
- Ech, co tu mają do rzeczy jakieś brunetki? — rzekł tamten.
- Jest zatem niby galeria malowideł, których rysy...
- Ech, nie — rzekł podróżny — jeszcze raz, natura jest jak natura. Po co tu szukać

porównań?

— Aby pana zabawić — rzekł sekretarz.

— Ja nie chcę, aby mnie bawiono — odparł podróżny. — Chcę, aby mnie pouczano.

Na początek powiedz mi, ile na twoim globie ludzie mają zmysłów?

— Siedemdziesiąt dwa — odparł akademik — i wciąż uskarżamy się, że mamy ich tak mało. Wyobraźnia wybiega poza nasze potrzeby; uważamy, że przy naszych siedemdziesięciu dwu zmysłach, naszym pierścieniu, naszych pięciu księżycach<sup>22</sup> jesteśmy zbyt ograniczeni; mimo całej żądz poznania i dość znacznej liczby namiętności, jakie wypływają z naszych siedemdziesięciu dwóch zmysłów, mamy pod dostatkiem czasu, aby się nudzić.

— Bardzo temu wierzę — rzekł Mikromegas — my bowiem na naszym globie mamy blisko tysiąc zmysłów; a mimo to pozostaje nam jakieś mgliste pragnienie, jakiś nieokreślony niepokój, który ostrzega nas bez ustanku, że jesteśmy niczym i że istnieją stworzenia o wiele doskonalsze. Podróżowałem nieco; widziałem śmiertelników o wiele niższych od nas; widziałem znacznie wyższych: ale nie widziałem takich, którzy by nie mieli więcej pragnień niż prawdziwych potrzeb, a więcej potrzeb niż zadowolenia. Dotrę może kiedyś do kraju, gdzie nie brak jest niczego, ale aż dotąd nikt nie udzielił mi pewnych wiadomości o tym kraju.

Zaczem Saturnin i Syryjczyk zapuścili się w głębokie koniektury<sup>23</sup>; ale po wielu rozmowaniach bardzo przemyślnych i bardzo niepewnych trzeba było wrócić do faktów.

— Jak długo żyjecie? — spytał Syryjczyk.

— Ach, bardzo krótko — odparł mały człowieczek z Saturna.

<sup>19</sup>Saturn jest ledwie dziewięćset razy większy od Ziemi — autor porównuje objętości globów, nie średnice; podobnie dalej. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>Lulli, Giovanni Battista a. Lully, Jean-Baptiste (1632–1687) — urodzony we Włoszech wielki kompozytor francuski epoki baroku; stworzył francuską operę narodową, nadając jej swoisty, odmienny od włoskiego styl. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>natura jest niby klomb, którego kwiaty (...) niby wieniec blondynek i brunetek... — Wolter żartuje sobie z kwiecistego stylu Fontenelle'a w dziełku pt. *O mnogości światów*. [przypis tłumacza]

<sup>22</sup>przy (...) naszych pięciu księżycach — w czasach Woltera znano tylko pięć największych księżyców Saturna. Obecnie oprócz siedmiu głównych znamy ponad pięćdziesiąt pomniejszych naturalnych satelitów tej planety. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>koniektura (z łac. *coniectura*: domysł, przepowiednia) — przest.: przypuszczenie, wniosek oparty na domysłach. [przypis edytorski]

— To tak jak u nas — rzekł Syryjczyk — zawsze skarżymy się, że krótko. Musi to być widocznie powszechne prawo natury.

— Niestety! — odparł Saturnijczyk. — Żyjemy przeciętnie ledwie pięćset wielkich rewolucji<sup>24</sup> Słońca. (To wynosi mniej więcej piętnaście tysięcy lat wedle naszej rachuby). Sam widzisz: toć to znaczy umrzeć prawie w teje samej chwili, w której się rodzi. Istnienie nasze jest punkcikiem, trwanie chwilą, nasz glob atomem. Zaledwie się zaczęło uczyć po trosze, a już przychodzi śmierć, zanim się zdobyło doświadczenie. Co do mnie, nie śmiem czynić żadnych planów; czuję się niby kropla wody w olbrzymim oceanie. Wstyd mi, zwłaszcza wobec pana, tej komicznej roli, jaką odgrywam w wszechświecie.

Mikromegas odparł:

— Gdybyś nie był filozofem, lękałbym się zasmucić cię, pouczając, iż życie nasze jest siedemset razy dłuższe niż wasze; ale wiesz aż nadto dobrze, że kiedy trzeba oddać ciało żywiołom i ożywić naturę pod inną postacią (co nazywa się śmiercią), kiedy nadejdzie ta chwila metamorfozy, wówczas wychodzi zupełnie na jedno, czy żyło się wieczność czy jeden dzień. Byłem w krajach, gdzie żyje się tysiąc razy dłużej niż u nas, i zauważyłem, że jeszcze szemrano. Ale wszędzie też zdarzają się ludzie obdarzeni zdrowym rozumem, którzy umieją pogodzić się z losem i czuć wdzięczność dla Twórcy wszechrzeczy. Rozsypał on w tym świecie bezmiar różnaitości, kryjący zarazem jednolitość wprost cudowną. Na przykład wszystkie istoty myślące różnią się od siebie, a wszystkie podobne są w gruncie przez dar myśli i pragnień. Materia rozpościera się wszędzie; ale posiada na każdym globie odmienne własności. Ile liczyście tych różnorodnych własności w waszej materii?

— Jeżeli mówisz o własnościach — rzekł mieszkaniec Saturna — o których mniemamy, iż świat nie mógłby istnieć bez nich takim, jak jest, liczymy ich trzysta, jak rozciągłość, nieprzenikliwość, ruch, ciężenie, podzielność i inne.

— Widocznie — odparł podróżny — ta mała liczba wystarcza celom, do jakich Stwórca przeznaczył wasze małe pomieszkowanie. Podziwiam we wszystkim jego mądrość; wszędzie widzę różnice, ale wszędzie także proporcje. Wasz glob jest mały, mieszkańcy również, macie niewiele wrażeń; materia wasza ma niewiele właściwości; wszystko to Opatrzność pięknie obmyśliła. Jakiego koloru jest wasze słońce, kiedy mu się dobrze przyjrzeć?

— Białego, o tonie silnie żółtawym — odparł mieszkaniec Saturna — kiedy zaś rozszczepimy jeden z jego promieni, znajdujemy, iż zawiera siedem barw.

— Nasze słońce wpada w ton czerwony — odparł Syryjczyk — posiadamy zaś trzydzieści dziewięć pierwotnych kolorów. Nie masz ani jednego słońca pomiędzy tymi, do których się zbliżyłem, które by było podobne drugiemu, podobnie jak u was nie ma ani jednej twarzy, iżby nie była różna od wszystkich innych.

Po kilku wywiadach tej natury mieszkaniec Syriusza zapytał, ile zasadniczo różnych substancji liczy się na Saturnie. Dowiedział się, iż jest ich ledwie jakieś trzydzieści: jak Bóg, przestrzeń, materia, istoty wymierne, które czują i myślą, istoty myślące, istoty przenikalne, nieprzenikalne i inne. Syryjczyk, w którego kraju liczy się ich trzysta i który w podróży swoich odkrył jeszcze trzy tysiące innych, zdumiał nadzwyczajnie filozofa z Saturna. Wreszcie, skoro sobie udzieliłi nawzajem niewielu rzeczy, które wiedzieli, i wielu, których nie wiedzieli, skoro nadysputowali się z sobą przez przeciąg jednej rewolucji słonecznej, postanowili odbyć wspólnie małą podróż filozoficzną.

### III. PODRÓŻ MIESZKAŃCÓW SYRIUSZA I SATURNA

Nasi filozofowie gotowali się właśnie puścić na fale atmosfery Saturna z wcale pięknym zapasem instrumentów fizycznych, kiedy przyjaciółka mieszkańca Saturnowego, zwąchawszy te zamiary, przyszła cała we łzach sprzeciwić się temu. Była to ładna, nieduża brunetka: liczyła tylko sześćset sześćdziesiąt łokci, ale nadrabiała nikłość wzrostu zręcznością i urokiem postaci.

— Ha! Okrutny! — wykrzyknęła. — Opierałam ci się przez tysiąc pięćset lat, a dziś, kiedy zaczynałam skłaniać się ku tobie, kiedy ledwie sto lat spędziłam w twoich objęciach, opuszczasz mnie, aby wędrować gdzieś w podróż z olbrzymem z innego świata! Wstydź

<sup>24</sup>rewolucja (z łac. *revolutio*: obrót) — daw.: obrót ciała niebieskiego wokół innego ciała, czas potrzebny na wykonanie jednego pełnego obiegu orbitalnego. [przypis edytorski]

się; widzę, że pobudką twą było jeno przelotne zachcenie, że nigdy mnie nie kochałeś: gdybyś był prawdziwym Saturnijczykiem, pozostałbyś mi wierny. Gdzie pędzisz? O co ci chodzi? Nasze pięć księżyców mniejsze są włóczęgi od ciebie, nasz pierścień mniej jest odmienny! Wszystko skończone dla mnie; nie pokocham już nikogo.

Filozof uściskał damę, popłakał się wraz z nią, mimo całej swojej filozofii; dama zaś, pomdlawszy trochę, poszła się pocieszyć z miejscowym fircykiem.

Tymczasem nasi dwaj ciekawscy puścili się w drogę. Najpierw skoczyli na pierścień, który wydał się im dosyć płaski, jak to bardzo dobrze odgadł pewien znakomity mieszkaniec naszego małego globu<sup>25</sup>; stamtąd dostali się z łatwością z księżycy na księżyc. Tuż koło ostatniego księżycy przebiegał kometa; skoczyli nań wraz ze służbą i z instrumentami. Przebiegłszy około sto pięćdziesiąt milionów mil, spotkali satelitów Jowisza. Dotarli na samego Jowisza i zostali tam rok, w ciągu którego nauczyli się wielu bardzo pięknych sekretów. Sekrety te byłyby już w tej chwili pod prasą, gdyby nie panowie inkwizytorzy, którym niektóre twierdzenia wydały się nieco drażliwe. Co do mnie, czytałem rękopis w bibliotece znakomitego arcybiskupa z \*\*\*, który z uprzejmością i dobrocią zasługującą na wszelkie pochwały pozwolił mi obejrzeć swoje książki. Toteż przyrzekam mu długi artykuł w pierwszym wydaniu Moreriego<sup>26</sup>, jakie ujrzy światło dzienne; nie przepomnę<sup>27</sup> zwłaszcza jego dostojnych dzieł, które rokują tak wiele nadziei, iż uwiecznią pokolenie swego znamienitego ojca.

Ale wróćmy do naszych podróży. Opuściwszy Jowisza, przebyli przestrzeń około stu milionów mil i minęli planetę Mars, która, jak wiadomo, jest pięć razy mniejsza od naszej małej kulki. Ujrzeni dwa księżycy, które obsługują planetę, a które uszły bystrości wzroku naszych astronomów<sup>28</sup>. Wiem dobrze, że ojciec Castel<sup>29</sup> rozpisze się, i nawet wcale dorzecznie, przeciw istnieniu tych księżyców, ale zdaje się na tych, którzy rozumują za pomocą analogii. Ci dobrzy filozofowie wiedzą, jak trudno byłoby, aby Mars, który jest tak daleko od Słońca, obszedł się mniejszą ilością księżyców niż co najmniej dwoma<sup>30</sup>. Jak bądź się rzeczy mają, podróżnym naszym wydało się to wszystko tak drobne, iż lękali się, że nie będą się mieli gdzie przespać; przeszli mimo, jak podróżny, który wzgardzi lichą karczemką wioskową i woli dobić do najbliższego miasteczka. Ale Syryjczyk i jego towarzysz pożałowali niebawem swego kroku. Wędrowali długo, nie spotykając nic. Wreszcie ujrzeni małe światelko; była to Ziemia: politowania godny widok dla ludzi przybywających z Jowisza. Mimo to, z obawy, aby nie musieli żałować drugi raz, postanowili wylądować. Przeszli na ogon komety i znalazłszy zorzę północną tuż tuż, usadowili się na niej i spuścili na Ziemię, na północnym brzegu Morza Bałtyckiego, dnia piątego lipca roku pańskiego 1737 nowego stylu<sup>31</sup>.

<sup>25</sup>*pierścień [Saturna] (...) dosyć płaski, jak to bardzo dobrze odgadł pewien znakomity mieszkaniec naszego małego globu* — astronom Christiaan Huygens (1629–1695). [przypis tłumacza]

<sup>26</sup>*Moreri, Ludwik* (1643–1680) — autor *Wielkiego słownika historycznego*, który ukazał się po raz pierwszy w r. 1673 i doczekał się licznych wydań. [przypis tłumacza]

<sup>27</sup>*przepomnieć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*dwa księżycy [Marsa], które obsługują planetę, a które uszły bystrości wzroku naszych astronomów* — Mars rzeczywiście ma dwa księżycy, Fobos i Deimos, które z powodu niewielkich rozmiarów odkryto dopiero w r. 1877, ponad sto lat po napisaniu *Mikromegasa* (1752). Wzmiankę o dwóch księżycach Marsa zawierają także *Podróże Guliwera* (1726). Po odkryciu przez Galileusza księżyców Jowisza (1610), na podstawie filozoficznych założeń o matematycznym porządku świata, można było przypuszczać, że Mars ma dwa księżycy, zaś trudności w ich dostrzeżeniu wynikają z ich małych rozmiarów. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*Castel, Ludwik Bertrand* (1688–1757) — jezuita, głośny matematyk i fizyk. [przypis tłumacza]

<sup>30</sup>*dobrzy filozofowie wiedzą, jak trudno byłoby, aby Mars, który jest tak daleko od Słońca, obszedł się mniejszą ilością księżyców niż co najmniej dwoma* — Wenus nie ma księżyców, Ziemia ma jeden. Po odkryciu przez Galileusza czterech księżyców Jowisza, spekulowano, że zapewne Mars, zajmujący pozycję pomiędzy Ziemią a Jowiszem, ma dwa naturalne satelity, co pasowałoby do harmonijnej, matematycznej konstrukcji kosmosu. Późniejsze odkrycie pięciu księżyców kolejnej po Jowiszu planety, Saturna, wydawało się potwierdzać teorię, że coraz dalsze od Słońca planety mają coraz więcej księżyców, więc Mars powinien mieć co najmniej dwa. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*nowego stylu* — tj. według nowego kalendarza gregoriańskiego, przyjętego we Francji w roku jego ogłoszenia (1582), ale w Anglii wprowadzonego dopiero we wrześniu 1752. Z powodu 10, a potem 11 dni różnicy pomiędzy kalendarzem juliańskim a gregoriańskim w ważnej korespondencji pomiędzy krajami używającymi odmiennych kalendarzy używano podwójnego datowania lub wskazywano użytą rachubę czasu. [przypis edytorski]

#### IV. CO SIĘ IM TRAFIŁO NA GLOBIE ZIEMSKIM

Wypocząwszy jakiś czas, zjedli na śniadanie dwie góry, które służba przyrządziła im dość smakowicie. Następnie próbowali rozejrzeć się w kraju, w którym się znaleźli. Zrazu udali się z północy na południe. Zwyczajny krok mieszkańca Syriusza i jego ludzi wynosił około trzydziestu tysięcy stóp królewskich; karzełek z Saturna, liczący zaledwie tysiąc sążni, człapał z daleka zdyszany; na jeden krok tamtego trzeba mu było robić dwanaście. Wyobraźcie sobie (jeżeli wolno uczynić takie porównanie) małego pinczera, który by biegł w tropy kapitana gwardii króla Prus.

Cudzoziemcy, idąc tak sobie dość żwawo, obeszlą Ziemię dokoła w trzydzieści sześć godzin; Słońce, lub raczej Ziemia, skutecznie po prawdzie tę podróż w jeden dzień; ale trzeba mieć na względzie, iż wędruje się o wiele lżej, kiedy się kręci dokoła osi, niż kiedy się idzie na własnych nogach. I oto wrócili tam, skąd przyszli, obejrzawszy sadzawkę, ledwie dostrzegalną dla nich, która nazywa się „Morzem Śródziemnym”, i ten stawek, który pod mianem „Wielkiego Oceanu” oblewa całe kretowisko. Karzełkowi woda dochodziła najwyżej do pół łydki, tamten zaś ledwie zamaczał sobie pięty. Tak wędrując, robili co mogli, aby zbadać, czy ów glob był zamieszkały czy nie. Schylali się, kładli na ziemi, obmacywali wszystko; ale ponieważ oczy ich i ręce nie były dostosowane do małych istotek, jakie tu pełzają, nie odebrali najmniejszego wrażenia, które by pozwoliło się domyślać, że my i nasi współbracia, mieszkańcy tego globu, mamy zaszczyt istnieć.

Karzełek, który wydawał niekiedy sąd nieco pospieszny, rozstrzygnął zrazu, że nie ma żadnej żyjącej istoty na Ziemi. Pierwszym jego argumentem było, iż nikogo nie widział. Mikromegas dał mu grzecznie uczuć, że rozumowanie takie było dość wadliwe:

— Toć — rzekł — nie widzisz swymi małymi oczkami niektórych gwiazd pięćdziesiątej wielkości, które ja spostrzegam bardzo wyraźnie; czy wnosisz stąd, że te gwiazdy nie istnieją?

— Ale — rzekł karzełek — macałem dobrze.

— Może — odparł tamten — źle czuleś.

— Ale bo — rzekł karzełek — ten glob jest tak źle zbudowany: coś tak nieregularnego, takiej jakiejś pociesznej formy! Wszystko wydaje się tu chaotyczne: widzisz te małe strumyki, z których żaden nie biegnie prosto; te stawy, które nie są ani okrągłe, ani czworoboczne, ani owalne, ani żadnej regularnej postaci; te małe ostre ziarna, jakimi kula ta jest najeżona i które pokaleczyły mi nogi? (Miał na myśli góry). A czy uważałeś kształt tego całego globu: jaki płaski na biegunach, jak niezdarnie kręci się dokoła słońca, w ten sposób, iż klimat na biegunach z konieczności jest jałowy? Doprawdy, jeżeli myślę, że tutaj nie mieszka nikt żywy, to dlatego, iż zdaje mi się, że istoty obdarzone zdrowym rozsądkiem nie chciałyby tutaj mieszkać.

— Cóż stąd! — rzekł Mikromegas. — Bo też może ci, co tu mieszkają, nie odznaczają się zbytnią dozą zdrowego rozsądku. Ale ostatecznie można przypuszczać, że to wszystko nie istnieje nadaremno. Wszystko, powiadasz, wydaje ci się tu nieregularne, dlatego że na Saturnie i na Jowiszu wszystko wyciągnięte jest pod sznurek. Ha! Może dla tej właśnie przyczyny widzimy tutaj nieco zamieszania. Czy nie mówiłem ci, iż w ciągu mych podróży zawsze zauważałem różnicę?

Mieszkaniec Saturna znalazł argumenty przeciw wszystkim tym racjom. Dysputa nie byłaby się nigdy skończyła, gdyby na szczęście Mikromegas, zapalając się w rozmowie, nie był zerwał nitki u swego diamentowego naszyjnika. Diamenty rozsypały się; były to ładne małe karaciki, dość nierówne, z których największe ważyły po czterysta funtów<sup>32</sup>, najmniejsze zaś pięćdziesiąt. Karzełek zebrał kilka z nich; spostrzegł, zbliżając je do oczu, że te diamenty dzięki sposobowi oszlifowania stanowiły doskonale mikroskopy. Ujął tedy taki mikroskop o stu sześćdziesięciu stopach średnicy i przyłożył do oka; Mikromegas wyszukał inny, o średnicy dwóch tysięcy pięciuset stóp. Szklą były wyborne, ale zrazu nie dostrzeżono nic przy ich pomocy: trzeba było je nastawić. Wreszcie mieszkaniec Saturna ujrzał coś ledwie dostrzegalnego, poruszającego się wśród wód Bałtyckiego Morza: był to wieloryb. Podjął go bardzo zręcznie małym palcem i kładąc na paznokciu kciuka

<sup>32</sup>*funt* — daw. jednostka masy używana w krajach Europy; zwykle wynosiła pomiędzy 0,4 a 0,5 kilograma. [przypis edytorski]

pokazał Syryjczykowi, który znowu zaczął się śmiać, tak go zabawiły maleńkie rozmiary mieszkańców naszego globu. Saturnijczyk, przekonany wreszcie, iż Ziemia nasza jest zamieszkała, osądził bardzo szybko, iż zamieszkują ją jedyne wieloryby; że zaś miał wielką skłonność do dociekania, silił się odgadnąć, skąd taki mały atom może czerpać swój początek, ruch i czy ma jaką zdolność pojmowania, wolę, swobodę. Mikromegas znalazł się w wielkim kłopotcie; obejrzał zwierzątko z wielką cierpliwością, rezultatem zaś jego badań było, iż nie ma sposobu przypuszczać, aby w tej okruszynie mogła się zmieścić dusza. Obaj podróżni skłaniali się tedy do myśli, iż pomieszkanie nasze nie jest ożywione duchem; wtem nagle przy pomocy mikroskopu ujrzeli coś równie wielkiego jak wieloryb, żeglującego po Morzu Bałtyckim. Wiadomo, iż w tym właśnie czasie garstka filozofów wracała ze strefy polarnej<sup>33</sup>, dokąd udali się, aby poczynić spostrzeżenia dotychczas niedostępne dla nikogo. Gazety doniosły, iż statek ich rozbił się na wybrzeżach Bothnii i że z wielką trudnością zdołali się ocalić; ale nikt na tym świecie nie wie nigdy, co się kryje poza każdą sprawą. Opowiem po prostu, jak rzecz się miała, nie dodając nic z fantazji, co jest nie lada wysiłkiem dla historyka.

## V. DOŚWIADCZENIA I WNIOSKI OBU PODRÓŻNYCH

Mikromegas wyciągnął bardzo ostrożnie rękę w stronę, z której pojawił się przedmiot, i wysuwając dwa palce, cofając je z obawy, aby nie chybić, następnie otwierając je i ścisnąc, chwycił bardzo zręcznie statek, który dźwigał tych panów i położył go również na paznokciu, nie cisnąc zbytnio, z obawy, aby nie rozgnieść.

— Oto jakieś zwierzę bardzo odmienne od tamtego — rzekł karzeł z Saturna.

Syryjczyk ułożył mniemane zwierzę we wklęsłości dłoni. Pasażerowie i załoga, którzy sądzą, iż porwał ich huragan, i mniemali, że znajdują się na jakiejś skale, zaczęli się wszyscy krzątać. Majtkowie dobywają beczki wina, wytaczają je na rękę Mikromegasa i sami wyskakują za nimi. Geometrowie zabierają swoje kwadranty, sektory oraz dwie dziewczyny lapońskie<sup>34</sup> i schodzą na palce Syryjczyka. Kręcili się póty, aż wreszcie uczuł, że coś się rusza i łechce mu palce: był to okuty kij, który zagłębiono mu na stopę we wskazującym palcu. Osądził z tego lechtania, iż z małego zwierzątka, które trzymał, wyszła jakaś substancja, ale nie podejrzewał zrazu nic więcej. Mikroskop, który zaledwie pozwalał rozróżnić wieloryba i okręt, nie zdołał pochwycić istoty równie niedostrzegalnej jak ludzie. Nie mam zamiaru urażać tu niczyjej próżności, ale jestem zmuszony poprosić ludzi przejętych swoją ważnością, aby uczynili wraz ze mną małą uwagę: a mianowicie, iż licząc wzrost człowieka mniej więcej na pięć stóp, nie więcej zaznaczamy się na tej ziemi, niżby się znaczyło na kuli o dziesięciu stopach obwodu zwierzę, które by miało mniej więcej sześćsettyśięcną część cała wysokości. Wyobraźcie sobie istotę, która by mogła trzymać w ręku naszą Ziemię i która miałaby organa w proporcji naszych; a bardzo jest możliwe, że znajduje się wielka liczba takich istot: otóż, pomyślcie sobie proszę, co te istoty myślałyby o owych wielkich bitwach, w których zwycięzca zdobywa jakiś kurnik, aby go tracić z powrotem.

Nie wątpię, że jeżeli jaki kapitan grenadierów przeczyta kiedy to dziełko, podwyższy co najmniej o dwie stopy czapki swoich żołnierzy; ale uprzedzam go, że daremne będą jego wysiłki i że zawsze on i jego gromadka pozostaną czymś nieskończenie małym.

Jakąż niesłychaną zręczność musiał rozwinąć filozof z Syriusza, aby dostrzec atomy, o których mówię! Kiedy Leuwenhoek<sup>35</sup> i Hartsoecker<sup>36</sup> pierwsi spostrzegli lub mniemali, iż spostrzegli ziarninę, z której jesteśmy utworzeni, z pewnością ani w przybliżeniu nie dokonali tak zdumiewającego odkrycia. Jakąż rozkosz uczuł Mikromegas, widząc poruszające się te małe istotki, badając wszystkie ich zwroty i podążając wzrokiem za nimi we

<sup>33</sup>garstka filozofów wracała ze strefy polarnej — Maupertuis, Clairaut, Camus i Le Monnier, geometry i astronomowie, którzy w 1736 udali się do Torneå w Laponii mierzyć stopień południka [tj. w celu dokonania pomiarów terenowych, jaką długość ma w tych okolicach łuk południka, któremu odpowiada kąt równy jednemu stopniowi szerokości geograficznej; różnice wyników pomiarów w Laponii, we Francji oraz w Peru, dokąd wysłano inną ekspedycję, wykazały spłaszczenie biegunowe globu ziemskiego; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>34</sup>Geometrowie zabierają (...) dwie dziewczyny lapońskie — w istocie, przywieźli z sobą dwie Laponki. [przypis tłumacza]

<sup>35</sup>Leuwenhoek, Antonie van (1632–1723) — przyrodnik holenderski, który udoskonalił mikroskop, odkrył ciałka krwi, spermatozoidy i infuzoria. [przypis tłumacza]

<sup>36</sup>Hartsoecker, Nicolaas (1656–1725) — przyrodnik holenderski. [przypis tłumacza]



wszystkich czynnościach! Jakie okrzyki wydawał! Z jaką radością oddał mikroskop w ręce towarzysza podróży!

— Widzę ich — mówili jeden przez drugiego. — Czy nie widzisz, jak dźwigają ciężary, jak się schylają, jak podnoszą?

Podczas gdy tak mówili, ręce im drżały, zarówno z rozkoszy oglądania tak nowych przedmiotów, jak z obawy, aby ich nie stracić. Saturnijczyk, przechodząc z nadmiaru nieufności w zbytnią łatwo wierność, dopatrywał się w tych ruchach czynności mających na celu płodzenie.

— Ha! — mówił. — Schwyciłem naturę na gorącym uczynku!<sup>37</sup>

Ale dał się zmylić pozorom; co zdarza się aż nazbyt często, zarówno przy pomocy mikroskopu, jak bez niej.

## VI. CO SIĘ TRAFIŁO FILOZOFOM PRZY SPOTKANIU Z LUDŹMI

Mikromegas, o wiele lepszy obserwator od karzelka, dostrzegł jasno, że te atomy mówią do siebie. Podzielił się tym spostrzeżeniem ze swym towarzyszem, który zawstydzony, iż się omylił w hipotezie płodzenia, nie chciał wierzyć, aby podobne istotki mogły sobie udzielać myśli. Miał dar języków zarówno jak Syryjczyk; nie słyszał, aby nasze atomy mówiły, przypuszczał tedy, że nie mówią: zresztą w jaki sposób te niedostrzegalne stworzonka mogłyby mieć organy głosu i co miałyby do powiedzenia? Aby mówić, trzeba myśleć lub coś zbliżonego do tego; gdyby myśleli, mieliby coś w rodzaju duszy; otóż przypisywać coś w rodzaju duszy temu gatunkowi wydało mu się niedorzecznością.

— Ależ — rzekł Syryjczyk — sądziłeś przed chwilą, że oni się kochają; otóż czy przypuszczasz, że można się kochać bez tego, aby coś myśleć i wygłaszać jakieś słowa lub przynajmniej porozumiewać się? Czy sądzisz zresztą, że trudniej jest spłodzić argument niż dziecko?

— Co do mnie, i jedno, i drugie wydaje mi się wielką tajemnicą; nie śmiem już ani wierzyć, ani przeczyć — rzekł karzeł — nie mam zdania; trzeba starać się zbadać te owadki, później będziemy rozumować.

— Słusznie mówisz — rzekł Mikromegas i natychmiast wydobyl parę nożyczek.

Obciał sobie paznokcie i z okrawka paznokcia wielkiego palca sporządził rodzaj wielkiej trąby mówiącej w kształcie ogromnego lejka, którego węższy otwór wprowadził do ucha. Otwór zewnętrzny leja obejmował statek wraz z całą załogą. Najśłabszy głos wnikał w okrężne fibry paznokcia, tak iż dzięki swej przemyślności filozof ze swej wyżyny słyszał doskonale brzęczenie naszych owadów w dole. W krótkim czasie zdołał rozróżnić słowa, a w końcu zrozumieć język francuski. Karzeł osiągnął toż samo, mimo iż z większą trudnością. Zdumienie podróźnych wzrastało z każdą chwilą. Usłyszeli, jak te robaczki odzywają się wcale do rzeczy: ta igraszka przyrody zdała się im niepojęta. Możecie sobie wyobrazić, iż Syryjczyk i karzeł pałali niecierpliwością nawiązania rozmowy z atomami; karzeł lękał się tylko, aby jego grzmiący głos, a zwłaszcza głos Mikromegasa, nie ogłuszył robaczek, zanim zdołają go zrozumieć. Trzeba było zmniejszyć jego siłę. Włożyli sobie do ust rodzaj małych wykałaczek, których zaostroszony koniec zbliżony był do okrętu. Syryjczyk trzymał karła na kolanach, okręt zaś, wraz z załogą, na paznokciu; pochylił głowę i mówił po cichu. Wreszcie przy pomocy wszystkich tych ostrożności i jeszcze wielu innych zaczął w ten sposób swoje przemówienie:

— Niewidzialne owadki, które ręka Stwórcy spodobała sobie spłodzić w otchłaniach Nieskończenie Małego, dziękuję mu, iż raczył mi odsłonić tajemnice, które zdawały się nieprzeniknione. Wyobrażam sobie, iż na dworze w moim kraju nie raczono by na was spojrzeć, ale ja nie pogardzam nikim i ofiaruję wam moją protekcję.

Jeżeli kto kiedy uczuł się zdumiony, to z pewnością owi człowieczkowie, gdy usłyszeli te słowa. Nie mogli odgadnąć, skąd wychodzą. Kapelan okrętowy odmówił egzorcyzmy, majtkowie klęli, filozofowie zaś z okrętu tworzyli systemy, ale mimo całej ich genialności, nie mogli ani rusz odgadnąć, kto do nich przemawia. Karzełek z Saturna, który miał

<sup>37</sup>schwyciłem naturę na gorącym uczynku — wyrażenia tego użył Fontenelle, zdając sprawę z jakiegoś przyrodniczego spostrzeżenia. [przypis tłumacza]

głos delikatniejszy od Mikromegasa, wyłożył im wówczas w krótkich słowach, z jakiego rodzaju stworzeniami mają do czynienia. Opowiedział podróż z Saturna, obznajmił z osobistością pana Mikromegasa i użaliwszy się nad nimi, iż są tak mali, zapytał, czy od początku bytu żyją w tym nędznym stanie tak bliskim unicestwienia oraz co porabiają na globie, który zdaje się należeć do wielorybów; wreszcie, czy są szczęśliwi, czy się rozmnażają i sto innych pytań tego rodzaju.

Jakiś mędrak z owej gromadki, śmielszy od innych i dotknięty tym, iż wątpiono o jego duszy, przyjrzał się mówcy przy pomocy blaszek umocowanych na ćwierci koła, powtórzył to samo, zajmawszy drugie stanowisko, przy trzecim zaś rzekł:

— Więc pan sobie wyobraża, dlatego że liczysz tysiąc sążni od stóp aż do głowy, że jesteś...

— Tysiąc sążni! — wykrzyknął karzeł. — Sprawiedliwe nieba! Skąd on może znać mój wzrost? Tysiąc sążni! Nie myli się ani na cal! Jak to! Ten atom mnie zmierzył! Jest geometrą, zna moją wielkość, ja zaś, który go widzę jedynie przez mikroskop, nie znam jeszcze jego wymiarów!

— Tak, zmierzyłem cię — odparł fizyk — i zmierzę jeszcze i twego wielkiego towarzysza.

Przyjęto propozycję; Jego Ekscelencja wyciągnęła się wzdłuż; gdyby bowiem stał prosto, głowa wystawałaby nadto ponad chmury. Nasi filozofowie zasadzili mu wielkie drzewo w miejscu, które doktor Swift<sup>38</sup> by wymienił, ale którego ja nie odważę się nazwać po imieniu, z przyczyny mego szacunku dla dam. Następnie przy pomocy szeregu trójkątów połączonych razem orzekli, iż to, co widzą przed sobą, jest to w istocie młody człowiek o długości stu dwudziestu tysięcy stóp królewskich.

Wówczas Mikromegas wygłosił te słowa:

— Widzę lepiej niż kiedykolwiek, że nie trzeba o niczym sądzić z pozornych rozmiarów. O Boże! Ty, co dałeś inteligencję istotom, które wydają się tak nikczemne, widzę, iż nieskończenie małe jest dla ciebie równą blahostką co nieskończenie wielkie. Ba, jeśli możebnym jest, aby istniały stworzenia jeszcze mniejsze niż te oto, mogą one posiadać umysł jeszcze wyższy niż te wspaniałe zwierzęta, które widziałem w niebie, a których jedna stopa przykryłaby ten cały glob wraz z wszystkim, co się na nim mieści.

Jeden z filozofów odparł, że może być z wszelką pewnością przekonany, iż istnieją w istocie stworzenia inteligentne o wiele mniejsze niż człowiek. Opowiedział mu nie wszystkie bajeczne rzeczy, które Wergili opowiada o pszczołach<sup>39</sup>, ale to, co Swammerdam<sup>40</sup> odkrył, a Réaumur<sup>41</sup> potwierdził sekcją. Pouczył go wreszcie, iż istnieją zwierzęta, które są dla pszczoł tym, czym pszczoły dla człowieka, czym on sam, obywatel Syriusza, jest dla owych ogromnych zwierząt, które wspominał, a czym te ogromne zwierzęta są dla innych skupień, wobec których zdają się jeno<sup>42</sup> atomami. Stopniowo rozmowa stawała się coraz więcej zajmującą; wreszcie Mikromegas przemówił w ten sposób:

## VII. ROZMOWA Z LUDŹMI

— O, inteligentne atomy, w których spodobało się wiekuistej istocie okazać swą zręczność i potęgę, musicie bez wątpienia kosztować na swoim globie radości bardzo czystych; mając bowiem tak mało materii i zdając się samym tylko duchem, musicie spędzać życie jedynie na tym, aby kochać i myśleć: oto prawdziwe życie duchów. Nie widziałem nigdzie doskonałego szczęścia, ale musi ono bez wątpienia mieszkać tutaj.

Na to odezwane filozofowie potrząsnęli głową; jeden zaś z nich, szerszy od innych, wyznał po prostu, iż jeżeli się wyłączy szczupłą liczbę mieszkańców bardzo mało uważanych, reszta jest zbiorowiskiem szaleńców, złośliwców i nieszczęśliwych.

— Mamy więcej materii niż potrzeba — rzekł — aby czynić zło, jeżeli zło pochodzi z materii; a zbyt wiele ducha, jeżeli zło pochodzi z ducha. Czy wiesz na przykład, że

Kondycja ludzka, Szczęście,

Historia, Obraz świata

Miłość, Rozum

Zło, Wojna

<sup>38</sup>Swift, Jonathan (1667–1745) — autor *Podróży Guliwera*. [przypis tłumacza]

<sup>39</sup>bajeczne rzeczy, które Wergili opowiada o pszczołach — że można je otrzymać z gnijących ciał wołów, zob. Wergiliusz *Georgiki*, IV, 281–314. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>Swammerdam, Jan (1637–1680) — przyrodnik holenderski, zajmował się sekcjonowaniem owadów i poczynił zajmujące spostrzeżenia. [przypis tłumacza]

<sup>41</sup>Réaumur, René Antoine Ferchault de (1683–1757) — znakomity fizyk i naturalista. [przypis tłumacza]

<sup>42</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

w chwili, gdy oto mówię do ciebie, istnieje sto tysięcy szaleńców z naszego rodzaju ubranych w kapelusze, którzy mordują sto tysięcy innych żyjątek ubranych w turbany albo też giną z ich ręki<sup>43</sup>, i że prawie na całej powierzchni ziemi postępuje się w ten sposób od niepamiętnych czasów?

Syryjczyk zadrżał; zapytał, jaka może być przyczyna tak straszliwych waśni między tak wątłymi zwierzątkami.

— Chodzi — odparł filozof — o jakąś kupkę błota<sup>44</sup>, tak wielką jak twoja pięta. To nie znaczy, aby którykolwiek z tysięcy ludzi zarzynających się wzajem miał pretensje bodaj do okruszyny z tej kupki błota. Chodzi tylko o to, aby wiedzieć, czy będzie należała do pewnego człowieka, którego nazywają „Sultaniem”, lub też do drugiego, zwanego, nie wiem dlaczego, „Cezarem”. Ani jeden, ani drugi nie widział i pewno nie zobaczy nigdy zakątka ziemi, o który chodzi; prawie żadne zaś ze zwierząt, które mordują się wzajem, nie widziało zwierzęcia, dla którego idzie na rzeź.

— Ha! Nieszczęśliwi! — wykrzyknął z oburzeniem Syryjczyk. — Czy możebny jest do pojęcia ten bezmiar obłędnej wściekłości! Bierze mnie ochota uczynić trzy kroki i zmiażdżyć trzema stąpnieniami nogi całe mrowisko tych pociesznych zbrodniarzy.

— Niech się pan nie trudzi — odpowiedziano — dosyć sami pracują nad swoją zagładą. Wiedz, że po upływie dziesięciu lat nie zostaje na ziemi ani setna część tych nędzarzy; wiedz, że gdyby nawet nie dobyli oręża, głód, wyczerpanie lub nadużycia zmiatają niemal wszystkich. Zresztą nie ich to trzeba karać, ale owych wysiadujących fotele barbarzyńców, którzy z głębi swego gabinetu nakazują, trawiąc smaczny obiad, rzeź miliona ludzi, a później każą za to składać uroczyste dzięki Bogu.

Podróżny uczuł w sercu litość dla małej rasy ludzkiej, w której odkrywał tak zdumiewające sprzeczności.

— Skoro należycie do szczupłej liczby mędrców i prawdopodobnie nie zabijacie nikogo za pieniądze, powiedzcie mi, proszę, czym się trudnicie?

— Sekcjonujemy muchy — odparł filozof — mierzymy linie, gromadzimy cyfry; godzimy się z sobą co do dwóch lub trzech punktów, które rozumiemy, spieramy się zaś o dwa lub trzy tysiące innych, których nie rozumiemy.

Syryjczykowi oraz mieszkańcowi Saturna przyszła ochota zadać parę pytań tym myślącym atomom, a to, aby poznać rzeczy, co do których są jednomyślni.

— Ile liczycie — rzekł — od gwiazdy Kanikuly<sup>45</sup> do wielkiej gwiazdy Bliźniaków<sup>46</sup>?

Odpowiedzieli wszyscy naraz:

— Trzydzieści dwa stopnie i pół.

— Ile stąd na Księżyc?

— Sześćdziesiąt półśrednic Ziemi, biorąc okrągło.

— Ile waży wasze powietrze?

Myślał, że ich załapie, ale odparli jednogłośnie, że powietrze waży blisko dziewięćset razy mniej niż równa objętość najlżejszej wody, a dziewiętnaście tysięcy razy mniej niż dukatowe złoto. Karzelek z Saturna, zdziwiony ich odpowiedziami, gotów był wziąć za czarowników tych samych ludzi, którym przed kwadranssem chciał odmawiać duszy.

Wreszcie Mikromegas rzekł:

— Skoro znacie tak dobrze to, co jest zewnątrz was, wiecie bez wątpienia jeszcze lepiej, co jest wewnątrz. Powiedzcie mi, czym jest wasza dusza i jak kształtujecie myśli?

<sup>43</sup>sto tysięcy szaleńców z naszego rodzaju ubranych w kapelusze, którzy mordują sto tysięcy innych żyjątek ubranych w turbany albo też giną z ich ręki — aluzja do wojny turecko-rosyjskiej w latach 1736–1739. [przypis tłumacza]

<sup>44</sup>Chodzi (...) o jakąś kupkę błota — Krym [o który walczyły Rosja i Turcja; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>45</sup>Kanikula (z łac. *canicula*: piesek) — Psia Gwiazda, używana w staroż. Rzymie nazwa Syriusza; *Kanikula* przenośnie oznacza okres największych upałów (lipiec–sierpień), kiedy Słońce znajduje się w gwiazdozbiornie Wielkiego Psa, do którego należy Syriusz. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>wielka gwiazda Bliźniaków — chodzi o trzecią co do jasności, po Polluksie i Kastorze, gwiazdę konstelacji Bliźniąt, tradycyjnie oznaczaną  $\gamma$  Gem. [przypis edytorski]

Filozofowie zaczęli mówić wszyscy naraz, jak wprzódy, ale każdy był innego zdania. Najstarszy cytował Arystotelesa<sup>47</sup>, inny powoływał się na Kartezjusza<sup>48</sup>; ten Malebranche'a<sup>49</sup>, inny Leibniza<sup>50</sup>, inny Locke'a<sup>51</sup>. Stary perypatetyk<sup>52</sup> rzekł głośno, tonem pewności siebie:

— Dusza jest to entelechia<sup>53</sup>, a racją, dla której ma ona możliwość istnienia, jest to, że istnieje. To właśnie wyraźnie oświadcza Arystoteles, stronica 655 wydania Luwru.

Zacytował ustęp.

— Nie bardzo rozumiem po grecku — rzekł olbrzym.

— Ani ja — rzekł filozofujący robaczek.

— Dlaczegoż tedy — podjął Syryjczyk — cytujesz Arystotelesa po grecku?

— Dlatego — odparł uczony — iż dobrze jest cytować to, czego się nie rozumie wcale, w języku, który się rozumie bardzo lichy.

Kartezjanin zabrał głos i rzekł:

— Dusza jest to czysty duch, który otrzymał w żywocie matki wszystkie idee metafizyczne<sup>54</sup> i który wychodząc stamtąd, zmuszony jest uczęszczać do szkoły i uczyć się na nowo wszystkiego tego, co wiedział tak dobrze i czego już nie będzie wiedział nigdy.

— Na nic się tedy nie zdało — odparło ośmiomilowe zwierzę — duszy twojej być tak mądrą w żywocie matki, skoro ma być tak nienauzoną wówczas, kiedy włosy porastają ci na podbródku. Ale co rozumiesz pod duchem?

— Cóż pan za pytania zadaje? — odparł mędrzec. — Nie mam pojęcia; powiadają, że to, co nie jest materią.

— Ale czy wiesz przynajmniej, co to materia?

— Doskonale — odparł człowiek. — Na przykład ten kamień jest szary, jest takiego a takiego kształtu, ma trzy wymiary, jest ważki i podzielny.

— Więc cóż? — rzekł Syryjczyk. — Ale ta rzecz, która ci się wydaje podzielna, ważka i szara, czy powiesz mi, co to takiego? Widzisz kilka własności, ale czy znasz istotę rzeczy?

— Nie — odparł tamten.

— Nie wiesz tedy wcale, co jest materia.

Wówczas pan Mikromegas, zwracając się do innego mędrca, którego trzymał na wielkim paznokciu, spytał, czym jest jego dusza i co robi.

— Nic a nic — odparł filozof ze szkoły Malebranche'a. — Bóg robi wszystko za mnie; widzę wszystko w nim, robię wszystko w nim; on robi wszystko bez mego współdziałania<sup>55</sup>.

— Na jedno by tedy wyszło wcale nie istnieć — odparł mędrzec z Syriusza.

<sup>47</sup>Arystoteles (384–322 p.n.e.) — gr. filozof i przyrodnik, zajmujący się również teorią państwa i prawa, ekonomiką i logiką formalną; najwszechstronniejszy z uczonych starożytności, osobisty nauczyciel Aleksandra Wielkiego; jego dorobek i system filozoficzny wywarły wielki wpływ na rozwój nauki i filozofii europejskiej, zwłaszcza w średniowieczu. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>Kartezjusz (1596–1650) — właśc. René Descartes; fr. filozof, matematyk i fizyk. W *Rozprawie o metodzie* (1637) prezentował racjonalizm i skrajny sceptycyzm; głosił dualizm filozoficzny, tj. istnienie dwóch rodzajów substancji: fizycznej (materia, ciało) i duchowej (duch). [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Malebranche, Nicholas (1638–1715) — fr. filozof i teolog; inspirowany poglądami Kartezjusza, poszerzył je o doktrynę okazjonalizmu. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>Leibnitz a. Leibniz, Gottfried Wilhelm (1646–1716) — niem. matematyk, fizyk i filozof; autor metafizycznej teorii monad: podstawowych, nieoddziałujących na siebie składników świata; stwierdzał, że żyjemy w najlepszym ze wszystkich możliwych światów, co Wolter wykpiwa w *Kandydzie*. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Locke, John (1632–1704) — ang. filozof, polityk i ekonomista; rozwinął empirystyczną teorię poznania, stworzył nowożytną teorię tolerancji i państwa konstytucyjnego. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>perypatetyk — uczeń Arystotelesa lub zwolennik jego filozofii; określenie wywodzone od zwyczaju przechadzania się podczas wykładów i dyskusji (gr. *peripatetikos*: przechadzający się), panującego w szkole Arystotelesa. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>entelechia (gr.) — termin filozoficzny utworzony przez Arystotelesa: osiągnięcie przez dany byt docelowej, końcowej postaci, w pełni realizującej możliwości rozwoju zawarte w jego specyficznej formie; przez *entelechię* rozumiano też działającą celowo w organizmie żywym wewnętrzną tendencję, zasadę a. siłę, kształtującą jego materię i powodującą rozwój. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>duch, który otrzymał w żywocie matki wszystkie idee metafizyczne — Kartezjusz przyjmował, że fundamentalne idee w umyśle ludzkim są wrodzone, nie zostają nabyte na drodze doświadczenia lub rozumowania. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Bóg robi wszystko za mnie (...) bez mego współdziałania — Malebranche przyjmował, że substancje duchowe i materialne nie mogą na siebie oddziaływać, związki przyczynowo-skutkowe są pozorne, a wszelkie zdarzenia, zarówno idee w umyśle, jak i ruch ciała są powodowane przez Boga, który odpowiednio je koordynuje (okazjonalizm). [przypis edytorski]

— A ty, mój przyjacielu — rzekł do ucznia Leibniza, stojącego opodal — powiedz ty, czym jest dusza?

— Jest to — odparł leibnicysta — wskazówka, która pokazuje godziny, podczas gdy ciało dzwoni; albo, jeżeli wolisz, ona dzwoni, podczas gdy ciało wskazuje godzinę<sup>56</sup>; lub też dusza moja jest zwierciadłem wszechświata, ciało zaś ramką tego zwierciadła: wszakże to bardzo jasne.

Skromny wyznawca Locke'a stał tuż za nim; kiedy wreszcie zwrócono się z kolei do niego, rzekł:

— Nie wiem, w jaki sposób myślę; ale wiem, że zawsze myślałem jedynie za pośrednictwem zmysłów<sup>57</sup>. Że istnieją twory niematerialne i obdarzone rozumem, o tym nie wątpię; ale żeby miało być niemożliwym Bogu użyć materii własności myślenia, o tym wątpię mocno. Czczę wiekującą potęgę; nie mnie przystało ją ograniczać: nie twierdzą nic; zadowolam się przeświadczeniem, iż więcej jest rzeczy możebnych, niż sobie wyobrażamy.

Potwór z Syriusza uśmiechnął się; jegomość ten zdawał mu się bodaj najrozsądniejszy ze wszystkich; karzełek zaś z Saturna byłby uściskał wyznawcę Locke'a, gdyby zbyt duża dysproporcja wymiarów nie stała na przeszkodzie. Ale znajdowało się tam, na nieszczęście, małe żyjątko w rogatej czapeczce<sup>58</sup>, które przerwało wywody innym żyjątkom filozofującym. Indywidualizm to oświadczyło, iż wie całą tajemnicę; że wszystko to znajduje się w *Sumie* św. Tomasza<sup>59</sup>; zmierzyło od stóp do głowy spojrzeniem wędrowców niebieskich; wywiodło im do oczu, że ich osoby, ich światy, słońca, gwiazdy, wszystko to zostało stworzone umyślnie dla człowieka. Na to oświadczenie nasi podróżnicy zatoczyli się jeden na drugiego, dławiąc się niepohamowanym śmiechem, który wedle Homera jest udziałem bogów; ramiona ich i brzuchy chodziły tam i z powrotem, aż wśród tych konwulsji okręt, który Syryjczyk trzymał na wielkim paznokciu, wpadł do kieszeni pludrów<sup>60</sup> mieszkańca Saturna. Obaj pocziwcy szukali go długo; w końcu odnaleźli załogę, oddechali ją jak należy i przyprowadzili do dobrego stanu. Syryjczyk wziął z powrotem na rękę małe robaczki, rozmawiał z nimi z wielką dobrocią, mimo że w głębi serca był nieco zmierzony, widząc, iż te nieskończone małe stworzenia kryją w sobie pychę niemal nieskończone wielką. Przyrzekł ułożyć piękną książkę filozoficzną, napisaną bardzo drobno dla ich użytku i upewnił, iż w tej książce ujrzą samo jądro rzeczy. W istocie, wręczył im ten tom przed odjazdem: zawieziono go do Paryża, do Akademii Nauk. Ale kiedy sędziwy sekretarz go otworzył, ujrzął jedynie białe karty: „Hm! — mruknął pod nosem — domyślałem się tego”.

Obraz świata, Filozof

<sup>56</sup>wskazówka, która pokazuje godziny, podczas gdy ciało dzwoni; albo, jeżeli wolisz, ona dzwoni, podczas gdy ciało wskazuje godzinę — Leibniz wysunął koncepcję tzw. harmonii przedustawnej: wszystkie ciała i dusze (umysły) są w rzeczywistości wzajemnie od siebie niezależne, ale dzięki temu, że zostały odpowiednio zaprogramowane przez Boga, działają w świecie w sposób skoordynowany. Jako ilustrację Leibniz podawał przykład dwu jednakowo wyregulowanych zegarów. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>zawsze myślałem jedynie za pośrednictwem zmysłów — wg Locke'a całość wiedzy człowieka pochodzi wyłącznie z doznań zmysłowych i ich analizy dokonywanej przez umysł. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>żyjątko w rogatej czapeczce — doktor Sorbony [uniwersytetu paryskiego, w czasach Woltera będącego ostoją wywodzącej się ze średniowiecza filozofii scholastycznej; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>59</sup>„Suma” św. Tomasza — *Suma teologii* (*Summa theologiae*), główne dzieło Tomasza z Akwinu (1225–1274); w kościele katolickim Tomasza z Akwinu uznano za najwybitniejszego z filozofów, zaś *Suma* była traktowana jako autorytatywne źródło wiedzy filozoficzno-teologicznej. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>pludry — spodnie; szczególnie: sięgające do kolan spodnie o bufiastych nogawkach, stanowiące element stroju męskiego w XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. 99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/mikromegas>

Tekst opracowany na podstawie: Wolter, Powiastki filozoficzne, tłum., wstęp i przypisy Boy, Gebethner i Spółka, Kraków 1917.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-1024-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.